

SENSORIUM

//

Wirklich bez słowa podążył za górującym nad tłumem Aleksym w kierunku zaplecza. Widocznie handlarz miał wykupioną dziuplę nawet w tak elitarnym lokalu. W sumie nie powinien się temu dziwić, skoro Bracia Szpikulce wpuścili Aleksego jak zwykłego klienta. Niejeden uliczny przedsiębiorca skończył w jakimś okolicznym zaułku z pamiątką od Szpikulców między żebrami. "Radość Freuda" była miejscem zaiste radosnym, ale miała też swoją ciemną stronę. 'I za chwilę ją pewnie poznam', pomyślał Kurt na widok wzmacnianych kevstałą drzwi z gryzącym oczy pomarańczowym napisem "WYŁĄCZNIE DLA OBSŁUGI". Czyżby jego rosyjski przyjaciel pracował w "Radości" jako sprzątaczką?

Dziupla okazała się być pokojem urządzonym w stylu mieszkaniowym. Nawet okna wyświetlały najpopularniejszy ostatnio zestaw widoków. Wirklich złapał się na myśli, iż Aleksy skopiował swoje mieszkanie, ale bez żony i dzieci. W sumie nigdy nie interesował się życiem rodzinnym dealera, z racji własnego dramatu. Nie miał zamiaru tego zmieniać.

- Ładnie tu, prawie jak w domu.

- Owszem, staram się. Robi dobre wrażenie na klientkach. - Wirklich oparł się pokusie zapytania, jakież to klientki miał Aleksy i czy przypadkiem któraś z nich nie chciałaby razem z nim... Westchnął, siadając na politeksowej kanapie. Jego erotyczna przyszłość coraz bardziej zaczynała przypominać kształtami dmuchaną lalę. O uczuciach zapomniał wraz z odejściem Weroniki.

- Komrad, słyszałeś kiedyś o symstymie? - zagadnął Rosjanin, majstrując przy jednej z szafek dekorujących ściany.

'A więc to taka jazda', przemknęło przez myśli Kurta.

- Owszem, ale niewiele. Nie chodzę do stymkina. Wolę twoje tabletki niż kabel w mózgu. Może drożej, ale przynajmniej mogę je sobie zarzucić gdzie chcę. Z tego, co kojarzę, sprzęt symstymowy waży cholernie dużo. Nie wspominając o cenie. Chyba nie chcesz mi sprzedać roboczej stacji wielkości połowy mieszkania?

Śmiech utonął w wytłumionych ścianach dziupli.

- Ależ skąd, komrad. Nigdy w życiu. Mam zamiar dać ci szansę przejechania się na czymś większym niż symstym. A właściwie to na jego młodszym i bardziej ostrym braciszku. - wyciągnął przed siebie wielgachną dłoń, na której spoczywał injektor z panelem kontrolny. - Poznaj sensorium. Kurt przełknął nerwowo ślinę.

- To nielegalne? Nie, czekaj, głupie pytanie. W czym to jest lepsze od symstymu?

- Tak, racja, głupie pytanie. To jak najbardziej legalne, ale... - Aleksy mrugnął porozumiewawczo - tylko dla ludzi z dojciami. Czytaj - wojskowi i rządowi. No i jajogłowi, oczywiście, w końcu to ich wymysł. Mam to właśnie od jednego takiego jajogłowego, który zdecydowanie za bardzo lubi niebiesko-czerwone dropsy. A w czym to jest lepsze? Ha, komrad, to jest sprzęt do

cudzego ciała. Nie tak prymitywny jak to, co można poczuć w symkinie. To jest prawdziwa jazda. Stajesz się swoim gospodarzem, jesteś tą osobą. Sam decydujesz co i jak robisz.

- Całkowicie przejęcie kontroli nad czyimś ciałem? Przecież to...

- Nieludzkie? Niemoralne? - drwina w głosie dealera była ledwo namacalna.

- Nie... niemożliwe.

- Ha, ha. Zapomniałem, że rozmawiam z klientem. No więc, chcesz tego spróbować?

- A czy to bezpieczne? - Wirklich musiał przyznać w duchu, że czegoś takiego jeszcze nie robił. Chciał jednak być pewien, że to nie jakiś makabryczny żart mający na celu ukaranie go za narkotykowy dług.

- O ile nie wpakujesz się swoim nowym ciałem pod rozpędzoną ciężarówkę, albo coś podobnego. Nie dostajesz ciała Supermana, więc nie próbuj brać pocisków armatnich na klatę, dobrze?

- A skąd będę wiedział, że to nie moje ciało? Jak stamtąd wrócić?

- Widzę, komrad, że strasznie się boisz o swoje mięsko. Gwarantuję ci, że to bezpieczne. Byłem tam kilka razy i chyba ciągle jestem sobą, co? System jest kompatybilny z nerwami na tyle, że bezproblemowo rozpoznaje sygnał wyłączenia. Poza tym, pomyśl, jaki miałbym interes w wysyłaniu klientów z biletem w jedną stronę? Za dużo staromodnej s-f, komrad. To nie jest maszyna do transferu osobowości. No, przynajmniej nie całkowitego. - upiorny uśmiech dealera chwilowo nie robił na Kurcie wrażenia.

- Wybacz, że ci przerwę, masz tu gdzieś toaletę? - Aleksy wskazał mu drzwi wyświetlające widok na balkon.

- Dobry pomysł, ulżyć sobie przed wycieczką.

Lustro, potrzebował lustro. Chciał spojrzeć na własną twarz i przemyśleć całą sprawę patrząc sobie głęboko w oczy. Niestety, łazienka okazała się ledwo kabiną z prysznicem i sedesem. Usiadł na pokrywie muszli i zebrał myśli. Owszem, jego życie nie było zbyt ciekawe, ale nie był pewien, czy chce je urozmaicać w taki sposób. Zdenerwowało go podejście Aleksego, który wydawał się być pewien, że się zgodzi. Cień jego odbicia na ścianie kabiny prysznicowej napełnił go smutkiem. Kim był tutaj? Co takiego trzymało go przy życiu? Podjął decyzję, mimo niejasnego przeczucia, że znienawidzi samego siebie natychmiast po pierwszym razie. Postanowił poszukać sensu życia po drugiej stronie kabla, w cudzym ciele.

Kolejne kilkanaście minut spędzili na omawianiu szczegółów i podłączaniu sprzętu. Według Aleksego, osoba do której miał się podłączyć podpisała czarnorynkowy kontrakt na zostanie 'pacynką', jak żargonowo określano osoby ze wszczepionymi stacjami sensorium. Gwiazdy symstymu zarabiały krocie na sprzedaży własnych, stonowanych i przefiltrowanych elektronicznie przeżyć. Pacynki zarabiały o wiele mniej, ale miały też o wiele mniejszą widownię i o wiele więcej do zaoferowania, a właściwie oferowały wszystko jednej osobie. Cały proceder odbywał się za pośrednictwem wielopoziomowo kodowanych łącz sieciowych, pilnowanych przez asekuracyjnie zlobotomizowaną nielegalną SI o wdzięcznej nazwie Morfeusz. 'Gdyby nazwali ją Śpioch, działałaby tak samo, ale ucierpiałby cały urok', rzucił Aleksy podpinając do jednostki centralnej trody kontrolne umieszczone na piersi na piersi Wirklicha.

Zasady były proste. Żadnych wybryków, żadnych kombinacji, żadnego

naruszania prawa. Każda pacynka była na wagę złota i jej kontraktowi agenci byli skłonni zamienić w pacynkę każdego kto spowodowałby stratę cennego sprzętu. Aleksy zapewniał go, że tak naprawdę cały odlot polegał na posiadaniu nowego, innego ciała. Nie chodziło jednak wyłącznie o mięso. Wirklich nie miał nic przeciwko swojemu ciału, pogodził się z nieubłaganym starzeniem i zapowiedzią łysiny. Bardziej nękały go okoliczności przyrody, w jakich jego mięso się znajdowało. 'Potraktuj to jak wyjazd na wakacje', świergotał zadowolony Aleksy. 'Normalnie zostawiłbyś szare miasto i zimne mieszkanie za sobą, a tak zostawisz coś więcej'. To 'coś więcej' zdecydowanie niepokoiło Kurta. Nie miał zamiaru zostawiać nawet kawałka siebie - ani fizycznie, ani psychicznie. Nurkowanie w brudach własnego życia było dla niego przynajmniej swojskie. I chociaż dealer zapewniał go kilka razy, że nie powinien się niczego obawiać o ile będzie zachowywał się rozsądnie podczas sprzęgnięcia, dopiero ostatni papieros przed uruchomieniem sekwencji transferu uspokoił Wirklicha na tyle, by zamknął oczy i wsłuchał się w szum wentylacji bez myśli goniących mu pod czaszką.

- Aleksy, mam jeszcze jedno pytanie - powiedział nie otwierając oczu.
- Jakie, komrad?
- Sprowadzasz koty?

Śmiech ciągnął się za jego wygasającą percepcją.

© Michał "Vesper" Dziewoński
kontakt: hardwired@hard-wired.info